

## Tydzień orkiestrowy

Rzadko się zdarza, by melomani w jednym mieście mieli okazję usłyszeć w krótkich odstępach czasowych trzy orkiestry symfoniczne. A tak właśnie było w Łodzi, gdzie na estradzie Filharmonii wystąpiły orkiestra gospodarzy (25 marca), zespół Filharmonii Krakowskiej (26 marca) i European Union Youth Orchestra (1 kwietnia). Pomysł przypadł do gustu łodzianom, którzy wyjątkowo licznie stawili się na wszystkie wieczory,

oklaskując z zapałem (niestety, czasem zbyt wielkim, burząc tok dzieła między częściami, co staje się jakimś niepokojącym lokalnym obyczajem) występy uznanych solistów, dyrygentów i oczywiście samych orkiestr.

Pierwsze dwa koncerty odbyły się w ramach wymiany krakowsko-łódzkiej: najpierw zespoły zagrały u siebie, nazajutrz – w siedzibach goszczących je orkiestr. Filharmonia Łódzka w przededniu kolejnego tournée (tym razem kilka miast w Polsce i w Niemczech) wykonała program złożony z utworów o niewielkim ciężarze gatunkowym, ale z pewnością efektownych i lubianych: uwertury do opery *Sroka złodziejka* Rossiniego, *Koncertu klarnetowego Es-dur* Webera i *Symfonii Londyńskiej* Haydna. Zespół poprowadził Daniel Raikin, partię solową w utworze Webera przedstawiła Sharon Kam. W tym sezonie był to jeden z bardziej udanych wieczorów z udziałem łódzkich filharmoników, którzy grali z dużym zaangażowaniem, wrażliwie i pewnie od strony technicznej. Udało im się stworzyć interpretacje tyleż efektowne, co bezpretensjonalne. Po energicznym początku w uwerturze *Signor Crescendo* poświęcili się wraz z Kam realizacji dialogu, jaki Weber rozwinął w drugim ze swych koncertów klarnetowych. Wprawdzie o wiele częściej na pierwszy plan wysuwała się partia solowa, ale uważny, eksponujący raz za razem wysmakowane detale akompaniament pozwolił uczynić z tego dzieła coś więcej niż ekwilibrystyczny spektakl wirtuozowski w stylu *brillant*. Początek części wolnej – swym tajemniczym, nieco złowrogim nastrojem – przywołał skojarzenia niemal ze słynną sceną w *Wilczym Jarze* z *Wolnego strzelca*. Także występ izraelskiej klarnecistki w tym fragmencie osiągnął absolutne wyżyny mistrzostwa, a brawurowe figuracje przez całą skalę instrumentu i błyskotliwe staccata, którymi artystka zachwycała w częściach skrajnych, zbladły w obliczu cudownej, chwilaми eterycznie zwiewnej kantyleny. W istocie Kam wyśpiewała tę muzykę, nadając jej – zgodnie z intencją kompozytora – charakter arii o tak wielkiej sile wyrazu, że z powodzeniem, bez jakichkolwiek słów, można było usłyszeć w niej wzruszającą, poetycką opowieść.

Ukoronowaniem wieczoru była ostatnia z symfonii Haydna. Gdyby zawsze tak grać dzieła wielkiego kla-

syka, nikt by im nie zarzucał, że są schematyczne, pozbawione blasku albo wręcz nudne. Danielowi Raiskinowi i jego muzykom udało się wydobyć z partytury szereg smaczków, owych Haydnowskich niespodzianek – nagłych zmian dynamiki, zawieszonych frazy, figlarniej artykulacji – które pozwalają ukazać sztubacki humor sędziwego mistrza. Świetnie dobrane tempa, spójne brzmienie (znakomita grupa dęta!) i energia przekazu dopełniły zarówno tej błyskotliwej interpretacji, jak całego, niewątpliwie udanego wieczoru.

Nazajutrz do sali przy Narutowicza zawitała orkiestra Filharmonii Krakowskiej, przywożąc ze sobą ciekawy i zróżnicowany program. Zespół poprowadził jego szef Paweł Przytocki, jako solista wystąpił Arie Vardi. Choć goście z Krakowa przedstawili muzykę o wiele trudniejszą od strony wyrazowej, nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że w ich grze zabrakło werwy, blasku, chęci zaintrygowania słuchacza. Dotyczy to zwłaszcza pierwszej części: jako pierwszy zabrzmiał fragment *Siedmiu bram Jerozolimy* Pendereckiego. *De profundis* zagrała wyłącznie grupa smyczkowa orkiestry, rozmieszczona nietypowo na estradzie. Nie było to wykonanie szczególnie poruszające: wydawało się, że muzycy szukają wspólnego brzmienia (czyżby kłopoty z akustyką?), ze szkodą dla siły wyrazu i przestrzenności dźwięku. Drugą pozycją programu był *Koncert fortepianowy B-dur KV 595* Mozarta, przed którym trzeba było diametralnie zmienić

CLAUS PETER FLOR



ustawienie zespołu. Przez kilkanaście minut, dłużej niż trwał utwór Pendereckiego, musieliśmy obserwować dwóch panów z obsługi. Atmosfera siadła i nie przywróciła jej nawet długo oczekiwana muzyka wiedeńskiego mistrza. Interpretacja okazała się zachowawcza, statyczna, zrealizowana bez wgłębiania się w szczegóły. Vardi rozplanował partię solową na niewielkiej przestrzeni emocjonalnej, grając w średnicy mezzoforte, jednolitym barwowo dźwiękiem. Na szczęście wieczór zakończył się obfitą dawką solidnej symfoniki – *II Symfonia* Brahmsa, podaną pełnym, nasyconym brzmieniem, precyzyjnie rozplanowaną i spójną w wyrazie.

Czego zabrakło w grze krakowskiego zespołu, z nawiązką zrekomensowała kilka dni później European Union Youth Orchestra, która wybrała Łódź jako miejsce przygotowania programu oraz inauguracji wiosennej trasy koncertowej, wiodącej następnie przez Węgry, Serbię, Chorwację, Włochy i Szwajcarię. Młodzi muzycy ze wszystkich krajów Unii Europejskiej, w tym również sześcioro Polaków, pracowali tu przez kilkanaście dni pod kierunkiem Clausa Petera Flora nad utworami Wagnera, Liszta i Szymanowskiego. Znaleźli też czas na muzykowanie kameralne, czego rezultatem był bardzo ciekawy koncert w Muzeum Sztuki (publiczność wędrowała wraz z wykonawcami po kilku poziomach ekspozycji) z utworami Bacewicz, Tansmana, Hindemitha, Liszta i Wagnera.

Na koncercie symfonicznym w Filharmonii Łódzkiej melomani mogli wysłuchać *Uwertury koncertowej E-dur* Szymanowskiego, poematu symfonicznego *Preludia* Liszta oraz potężnej dawki instrumentalnych fragmentów z oper i dramatów Wagnera.

Był to już drugi występ EUYO w Łodzi, podobnie jak w sierpniu ubiegłego roku jedyny w Polsce. Zgodnie z założeniami zespołu jego skład zmienia się co sezon (limit wiekowy to 14–24 lata) – tym razem tworzyli go wyłącznie studenci, czyli artyści już w pewnym stopniu dojrzałych, doświadczonych i ograni na estradach. To zrozumiałe, zważywszy choćby na program, stawiający przed nimi najwyższe wymagania od strony warsztatowej, a w przypadku grupy dętej – także fizycznej.

Występy EUYO cechuje niezwykły zapał i radość wspólnego muzyko-

wania, dosłownie emanujące z estrady i tworzące ciepłą, optymistyczną atmosferę koncertu. Tak było i tym razem, dzięki czemu udało się nieco przykryć drobne usterki intonacyjne i rytmiczne, które pojawiały się w grze orkiestry, i to wcale nie sporadycznie. Trzeba wziąć poprawkę, że było to pierwsze wystąpienie publiczne w z trudnym programem, więc zespół jeszcze nabierze pewności i swobody. Zabrakło trochę czytelności w przekazie intencji dyrygenta, który chwilami nazbyt dawał się ponieść atmosferze młodzieńczego wigoru, zapominając o precyzji i konsekwencji gestu, jakże ważnych dla formującego się dopiero ansamblu. W rezultacie zdarzały się nierówno postawione akordy, nietrafione pizzicata smyczków, rozchwiane proporcje dynamiczne.

Od strony interpretacyjnej koncert oceniam jednak bardzo wysoko. Dobrze wypadła *Uwertura koncertowa* Szymanowskiego, zagrana z energią i radosnym uniesieniem, jaśniejąca rzadko spotykanym blaskiem; piękne fragmenty miały *Preludia* Liszta, które po nieco zbyt wolnym początku rozwinęły się w lirycznych dialogach instrumentów dętych i osiągnęły zamasytą kulminację w finałowych fanfarach. Tych ostatnich nie zabrakło też w utworach Wagnera (*Uwertura do Tanhäusera*, dwa fragmenty *Zmierzchu bogów* i dwa z *Walkirii*, w tym słynne *Cwałowanie*) – podane wręcz brawurowo, mogły zadowolić nie tylko miłośników muzyki wielkiego romantyka.

Występ europejskiej młodzieży był efektownym zakończeniem tygodnia orkiestrowego. Na tym nie koniec – do końca sezonu łódzkich melomanów czeka jeszcze kilka wizyt znakomitych zespołów.

WITOLD PAPROCKI